

dr Mariusz Wideryński, adiunkt
Wydział Sztuki Mediów
Akademia Sztuk Pięknych w Warszawie
ul. Krakowskie Przedmieście 5
00-068 Warszawa
Kontakt:
tel. +48 505 129 211
e-mail: mariusz.widerynski@asp.waw.pl

Warszawa, kwiecień 2014

A U T O R E F E R A T

Informacja o kierunkach działania, zainteresowaniach i zamierzeniach w pracy artystycznej i dydaktycznej

Kwalifikacje I stopnia w dziedzinie sztuki filmowej
w dyscyplinie: fotografia
Wydział Operatorski i Realizacji Obrazu
Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej,
Telewizyjnej i Teatralnej im. L. Schillera
w Łodzi
Łódź 9 czerwiec 2011

Dyplom magistra geologii
Wydział Geologii
Uniwersytet im. Tarasa Szewczenko
w Kijowie
Kijów 25 czerwiec 1976

Zatrudniony w ASP w Warszawie
Od 2007 do 2011 – starszy wykładowca
Od 2011 do dnia dzisiejszego jako adiunkt
w Katedrze Fotografii i Realizacji Obrazu
Wydziału Sztuki Mediów

Zgodnie z wymogiem formalnym wskazuję zestaw dzieł (wystawę fotografii) pod wspólnym tytułem:

MISTERIA PRAWOSŁAWIA

jako aspirujące do spełnienia warunków określonych w art. 16 ust. 2. Ustawy z dnia 14 marca 2003 *O stopniach naukowych i tytule naukowym oraz o stopniach i tytule w zakresie sztuki.*

Pisząc o osobistych dokonaniach i zamierzeniach artystycznych oraz dydaktycznych podzieliłem je na kilka etapów. Od trudnych początków samokształcenia i poznawania warsztatu, poprzez szukanie swojego miejsca w fotografii i budowanie własnej pozycji. A następnie wypracowywanie skutecznego przekazywania moim studentom i słuchaczom zdobytej wiedzy teoretycznej i praktycznej. Kończąc ostatnim okresem intensywnej pracy twórczej.

Tytułem wstępu. Praca zawodowa a własny twórczy rozwój

Początki były bardzo intensywne i trudne. Szczęśliwie po studiach znalazłem pracę w oddziale dużego wydawnictwa. Takie rozwiązanie sugerowali zaprzyjaźnieni doświadczeni fotografowie uważając, że to najlepsza szkoła fotografii. Ilość i różnorodność podejmowanych tematów oraz dostęp do zawodowego sprzętu, materiałów fotograficznych, jak również doskonale zorganizowanego zaplecza laboratoryjno-technicznego, stwarzały wyjątkowe warunki rozwoju. Codzienna praca szybko poszerzała obszary mojej wiedzy i możliwości warsztatowych. Atutem tej bez wątpienia niełatwej pracy była możliwość eksperymentowania, poznawania właściwości nowoczesnych materiałów i sprzętu we wszystkich warunkach, a nawet w ekstremalnych sytuacjach oraz realizowanie swoich pomysłów. W tamtych czasach wysoko ceniono kreatywność i poszukiwanie własnego „języka fotografii”, a także łączenie pracy zawodowej z aktywnością twórczą. Przygoda z prawdziwą fotografią to też określenie swojego credo – *Nie kopiuj otaczającego świata*. Zasada pozostawienia w fotografiach kawałka siebie oraz unikania „tanich” efektów stała się obowiązującą na całe życie.

Ucząc się miałem dużo szczęścia spotykając na swej drodze wielu wspaniałych fotografów. Z tego okresu wywodzą się przyjaźnie z już wtedy wybitnymi twórcami, a dziś również wykładawcami fotografii: Litwinami – Antanasem Sutkusem i Aleksandrasem Macijauskasem, Igorzem Kostinem z Kijowa, Jerzym Piątkiem oraz Pawłem Pierścińskim i nieżyjącym już Jerzym Jawczakiem oraz wieloma innymi. Uważam, że te kontakty, niekończące się podczas spotkań dyskusje i życzliwe sugestie, wpływały na mój rozwój artystyczny. Nie bez znaczenia była moja determinacja, kreatywność i konsekwencja w urzeczywistnianiu wyznaczonych celów, wsparta mobilnością oraz nieustającą potrzebą uczenia się i pogłębiania wiedzy. Bardzo szybko też zrozumiałem, że warunkiem wszystkich działań twórczych i artystycznych jest niezależność finansowa, a więc praca zawodowa będąca materialnym zapleczem dla realizacji własnych pomysłów.

Z fotografowaniem obiektów zabytkowych, dzieł sztuki i rzemiosła artystycznego oraz architektury po raz pierwszy zmierzyłem się po kilku latach mojej zawodowej pracy. Stałem wtedy przed dylematem, w jaki sposób zbudować przekaz – zachować naturalność czy pokazać osobiste wyobrażenie. Być dokumentalistą czy kreować własny obraz? W tamtych czasach jeszcze nie myślałem o przyszłości, nie sądziłem, że te doświadczenia staną się początkiem konsekwentnego budowania indywidualnego stylu we wszystkich obszarach fotografii. Dziś, z perspektywy wielu lat, mogę z pełną odpowiedzialnością powiedzieć, że było to jedno z najważniejszych doświadczeń w fotografii. Stało się motywacją do rozwoju umiejętności technicznych oraz warsztatowych i nieustającego pogłębiania wiedzy z historii sztuki.

Miałem też niebywałe szczęście pracować w latach, kiedy tworzone standardy postępowania z zabytkami, ich zabezpieczeniem i bezpieczeństwem. To, co dziś jest nie do pomyślenia, do niedawna było normą. Przez moje ręce przechodziły najcenniejsze eksponaty, sam je ustawiałem do fotografowania, przygotowywałem do zdjęć. Ileż te sytuacje rodziły emocji. Przecież fotografowane obiekty najczęściej należały lub były użytkowane przez najważniejsze postacie w naszej historii. Powstawały w zagranicznych i polskich pracowniach najwybitniejszych twórców

i rzemieślników. Wszystkie one bez wyjątku emanują swoją aurą, mają swoją „duszę”, a gdy trafiły w ręce pobudzały wyobraźnię, wyzwalały fantazje. Zupełnie inne niż podczas ich oglądania w gablotach czy na ścianach muzeów.

Z tych właśnie doświadczeń wywodzi się zapewne zainteresowanie relacjami pomiędzy rzeczywistością i przemijaniem, być może najważniejszy obszar mojej twórczości. Pierwszą osobą, która właśnie tak oceniła moje fotograficzne dokonania, była pani prof. Irena Nawrot z lubelskiego UMCS-u – sugerując, że wszystkie one, poczynając od czasów studenckich, są spójnymi realizacjami mieszczącymi się w tej przestrzeni. Być może tak jest.

Efektom pracy zawodowej były fotografie ilustracyjne dla potrzeb wydawniczych – publikacji książkowych, albumowych, w tym albumów autorskich. I tak pozostało do dziś. Równolegle realizowałem projekty przyszłych wystaw i działań artystycznych oraz szukałem własnej twórczej drogi.

Wieloletnie systematyczne poszukiwanie nowych możliwości medium, skutecznie tworzyło warsztatowe zaplecze, które dziś wsparte nowoczesnymi narzędziami, pozwala mi na swobodne podejmowanie najtrudniejszych własnych realizacji. Jest źródłem praktycznej wiedzy dla moich studentów i niezmiernie ważnym atutem w pracy dydaktycznej. Bardzo szybko okazało się, że twórcze i zawodowe doświadczenia oraz wiedza poparta wieloletnią praktyką stanowią wartość dla innych.

W 2003 roku z wyboru kolegów zostałem wiceprezesem ds. artystycznych w Zarządzie Okręgu Warszawskiego Związku Polskich Artystów Fotografików, a dwa lata później powierzono mi obowiązki prezesa Zarządu Głównego ZPAF. Tę szczytną funkcję pełniłem przez pełne dwie kadencje, równolegle będąc kuratorem związkowej Starej Galerii. Od 2003 do 2011 roku byłem wykładowcą fotografii, realizując autorski program zajęć w prestiżowym związkowym Studium Fotografii.

Aktywność twórcza i działalność dydaktyczna

Z pierwszej poważnej propozycji pracy w Zakładzie Fotografii Prasowej, Reklamowej i Wydawniczej Uniwersytetu Warszawskiego zrezygnowałem uznając, że mam zbyt mało wiedzy. Jednak kilka lat później dałem się przekonać i przyjąłem zaproszenie prof. Stanisława Wieczorka, dziekana Wydziału Grafiki ASP w Warszawie, do poprowadzenia zajęć z fotografii. To była kluczowa decyzja w moim życiu, a praca z młodymi ludźmi okazała się najważniejszym doświadczeniem. Do dziś pozostałem wierny ASP, ale nadal aktywnie, nieomal codziennie fotografuję, pokazuję swoje prace na wystawach oraz uczestniczę w prominentnych fotograficznych wydarzeniach. Kreuję projekty i podejmuję kolejne nowe wyzwania. To one, w połączeniu z aktualizowaną wiedzą, są zapleczem w pracy na uczelni. Dzieląc się nią, mówię o tym, co dziś dzieje się w sztuce medium, a nie tylko o tym co było. Takie podejście uważam za odpowiedzialne i uczciwe wobec młodych ludzi z którymi pracuję. Innej sytuacji sobie nie wyobrażam. Dzięki temu jestem bardziej wiarygodny, a nawet ceniony przez moich studentów.

Ważnym dla mnie źródłem kompetencji są udział w międzynarodowych festiwalach fotografii, zagranicznych warsztatach i masterclassach oraz praca w charakterze recenzenta fotografii podczas przeglądów portfolio (Portfolio Review). Zdobywane tam doświadczenie artystyczne i dydaktyczne oraz wiedza o tym, co dzieje się we współczesnej fotografii poza granicami kraju mają ogromne znaczenie w codziennej pracy w Polsce. Międzynarodowe kontakty oraz zagraniczne podróże to też możliwość obserwowania metodyki pracy dydaktycznej, ale również szansa na promocję twórczości moich studentów, młodej polskiej fotografii. Wyjeżdżając, zawsze zabieram elektroniczne prezentacje lub zestawy fotografii w postaci niewielkich wystaw.

Od lat przekonuję studentów do wyjazdów właśnie na międzynarodowe warsztaty, do udziału w międzynarodowych przeglądach portfolio oraz do korzystania z wymiany w ramach programu Erasmus. Uważam, że możliwość dzielenia się doświadczeniami, poznawanie innego procesu dydaktycznego czy w końcu podejmowanie wspólnych realizacji, a nade wszystko spojrzenie z dystansu na rodzimą młodą twórczość, stanowi jedną z najważniejszych wartości intelektualnych oraz kształtowania postaw twórczych.

Patrząc z perspektywy lat niezwykle wysoko oceniam swoje zagraniczne kontakty z wybitnymi twórcami i pedagogami, jak choćby z prof. Vladimirem Birgusem z Uniwersytetu Śląskiego w Opawie w Czechach, ze wspomnianym wcześniej Antanasem Sutkusem z Wilna czy Vladimirem Vyatkinem i dr Iryną Tchmyrewą z Moskwy. To ich wiedza i życzliwe wsparcie, oceny i wskazówki pomogły mi rozwiązać wiele dylematów podczas realizacji własnych projektów. Dziś, pracując z młodymi twórcami, spłacam poniekąd mój dług wobec właśnie tych wielu wspañałych i niezwykle życzliwych artystów jakich dane mi było spotkać na swojej drodze.

Okres ten w mojej twórczości to nade wszystko fascynacja portretem – ekspresją emocjonalną zapisaną w twarzy człowieka. Właściwie od początku uwieczniałem wizerunki bliskich mi osób, znajomych, a czasem przypadkowo poznanych. Wcześniej tworzyłem swego rodzaju fotograficzne notatki, ale było też wśród nich wiele interesujących portretów wybitnych osób. Niestety, w 1992 roku bezpowrotnie zostały zniszczone wraz z całym archiwum i dorobkiem kilkunastu pracowitych lat. „Wyzerowanie licznika” wpłynęło na nowe podejście do fotograficznej twórczości i poszukiwanie własnego stylu, bez odwoływania się do przeszłości. To był czas, w którym zrealizowałem kilka ważnych dla mnie projektów. ...i powróciłem do uwieczniania twarzy znanych mi osób. Inaczej niż wcześniej, być może pod wpływem świeżego spojrzenia na czarno-białe, monochromatyczne portrety Krzysztofa Gierałtowskiego i podziw dla jego konsekwencji w pracy. Gierałtowski był jedynym ze znanych mi, monotematycznym twórcą, który poświęcił się fotografii portretowej bez reszty. Inspiracji szukałem również w twórczości Arnolda Newmana, Richarda Avedona, kanadyjskiego fotografa René de Carufel’a, litewskiego twórcy Algimantasa Aleksandravičiusa i oczywiście wielu innych przedstawicieli tego gatunku. Równolegle fotografowałem pejzaże, zresztą robię to do dziś. Jednak nie szukałem i nie szukam pięknych, nastrojowych obrazków. Podobnie jak w fotografii portretowej, inspirowały mnie pełne emocji dynamiczne sytuacje w otaczającym świecie natury i pojawiające się „napięcia” pomiędzy niebem i ziemią. Wzmacniane w procesie tworzenia dla ostatecznego efektu budowanymi napięciami pomiędzy światłami i cieniem. Bardzo to dynamiczny proces twórczy, wymagający ciągłego eksperymentowania i poszukiwania właściwych środków wyrazu. Ten rodzaj fotografii od dawna jest dla mnie, poprzez kontakt z przyrodą, swoistym *katharsis*.

Jeszcze wtedy nie przeczuwałem, że w niedalekiej przyszłości moje poszukiwania i eksperymenty okażą się podstawą kolejnego, niezwykle znaczącego etapu – rozprawy doktorskiej oraz odpowiedzialnej pracy naukowo-dydaktycznej.

Najtrudniejszym okresem dla mojej twórczości było jednak kierowanie Związkiem Polskich Artystów Fotografików. Odbudowywanie pozycji Stowarzyszenia, a właściwie budowanie jej od podstaw w nowej rzeczywistości, promowanie twórczości członków ZPAF oraz przywracanie pamięci dokonań naszych wybitnych autorów. Atutem była możliwość dynamicznego uczenia się historii polskiej fotografii od jej początków aż po współczesne dokonania i wydarzenia. Dzięki pracy w Związku poznałem wielu wybitnych artystów fotografów, i nie tylko polskich. Widziałem znakomite fotografie, dzieła, których ze względu na brak możliwości zwykle się nie pokazuje. Zdobyta wówczas wiedza okazała się bardzo przydatna w dzisiejszej pracy ze studentami.

Pomimo nadmiaru obowiązków starałem się nie zapominać o swojej pasji i choć trochę czasu przeznaczać na realizację własnych artystycznych pomysłów. W tym czasie powstały *Pejzaże nostalgiczne* – 30 dużych, czarno-białych fotogramów oraz *Kamienie niepamięci*, cykl 23 fotogramów opowiadających o ulotności życia i niepamięci, która bez względu na kulturowe tradycje, narodowość oraz przynależność wyznaniową dotyczy nas wszystkich. Projekt ten, poza tradycyjnymi prezentacjami, stał się źródłem inspiracji, partyturą fotograficzną dla kilku kompozytorów muzyki współczesnej. O *Partyturach...* napiszę nieco dalej, bo to bez wątpienia jest najważniejszy obszar w mojej twórczości, łączący fotograficzny obraz z muzyką współczesną.

Przed kwalifikacją I st.

Fotografując twarze bliskich mi osób nie przeczuwałem, że po latach poszukiwanie relacji pomiędzy rzeczywistością – w tym przypadku portretem, a przemijaniem – będzie istotną częścią mojej pracy twórczej. Poszukując sposobu pełniejszego opisanie konkretnej osoby, zacząłem eksperymentować, łącząc portret z pejzażem. Potwierdzenia sensu obranej drogi szukałem w sztuce, w malarstwie portretowym i w fotografii. Pomysł rodził się powoli, nabrzmiewał. W konsekwencji stał się tematem mojego doktoratu. Promotorem został dr hab. Piotr Chojnacki, prof. Uniwersytetu Artystycznego w Poznaniu, który już na starcie podważył moją koncepcję, sugerując inne podejście do problemu. Najpierw był wewnętrzny sprzeciw, bo jak można..., przecież to znakomity pomysł. Refleksja przyszła po kilku miesiącach. Czas do obrony doktoratu to była bardzo intensywna praca, znacznie przekraczająca wymagania formalne. Sięgnąłem do literatury i dostępnych opracowań, nie tylko z zakresu realizowanego tematu, ale i historii sztuki oraz historii światowej fotografii i filozofii. Fotografowałem i eksperymentowałem oraz konsultowałem swoje działania z promotorem. Wiele też zawdzięczam prof. dr. hab. Vladimirowi Birgusowi z Instytutu Twórczej Fotografii w Opawie (Czechy) oraz prof. dr. hab. Mariuszowi Dąbrowskiemu z warszawskiej ASP; ich wiedza oraz nieocenione, ale i krytyczne uwagi motywowały do pracy. Podstawą tego projektu – dwóch kwadratów, był oczywiście mój subiektywny obraz człowieka, dopowiedziany nieprzypadkowym fragmentem pejzażu. W efekcie powstał cykl dyptyków tworzących nową jakość, a w moim odczuciu znacznie obszerniej opisujących emocjonalne bogactwo portretowanej postaci. Podsumowaniem kilkuletniej bardzo intensywnej pracy była obrona 9 czerwca 2011 roku w PWSFTviT w Łodzi rozprawy doktorskiej pod tytułem *Fizjografie – komplementarność portretu i pejzażu*. Wspominając pracę nad *Fizjografiami* i rozprawą doktorską jestem przekonany, że to dzięki promotorowi nauczyłem się wielokrotnie więcej, nade wszystko zrozumiałem sens rzetelnej samodzielnej pracy naukowej oraz znaczenie analizowania różnorodnych informacji i szukania optymalnych rozwiązań. Powstała wystawa wzbudza do dziś dużo różnorodnych emocji, a nawet kontrowersji i nadal jest pretekstem do wielu dyskusji. Sądzę, że właśnie to jest wartością całego projektu.

Zamykając ten przełomowy etap nieomal z marszu rozpocząłem kolejne duże realizacje. Zapominając o wakacjach i odpoczynku. Już wcześniej moja twórczość podzieliła się na dwa równoległe nurty i równie ważne działania. Jednak nadrzędną była praca dydaktyczna.

Intensywne lata 2011-2014

Wcześniej napisałem, że *Partytury fotograficzne* to najważniejszy i bardzo nowatorski projekt. Zaczął się przed kilku laty banalnie, z osobistych preferencji i przypadku. Otóż muzyka od zawsze miała wielkie znaczenie w moim codziennym życiu oraz w pracy twórczej. Będąc kuratorem Starej Galerii ZPAF postanowiłem do pokazywanych wystaw organizować koncerty muzyki poważnej i współczesnej, prowokowały do tego piękne zabytkowe wnętrza i znakomity fortepian. Po którymś z koncertów podszedł do mnie jeden z wykonawców i powiedział, że wiszące na

ścianach fotografie bardzo ich rozpraszały. Zapaliło się światełko, poszedłem za ciosem i zaproponowałem, żeby kolejny koncert zagrali szukając inspiracji w eksponowanych fotografiach. Taki był początek „zabawy”, której współautorem jest Rysiek Latecki – muzyk, multiinstrumentalista. Jest on producentem kolejnych realizacji, a czasem wykonawcą, mnie przypadła rola tworzenia układu fotografii – *partytury fotograficznej* do podejmowanego tematu. Przyjęta koncepcja wyznacza rodzaj fotografii i autorów, najczęściej jednak realizujemy moje koncerty z autorską partyturą. Tworząc ją wybieram takie zdjęcia, które w moim odczuciu pełne są dźwięków, muzyki, głosów – one „same grają”. Odpowiednio zestawione sugerują, a nawet tworzą pewien układ melodyczny.

Istotą *Partytur...* jest poszukiwanie relacji pomiędzy fotografią a muzyką współczesną, zderzenie fotografów z kompozytorami – wykonawcami z kręgu muzyki współczesnej. Bardzo często to właśnie muzyka była impulsem do tworzenia dzieł plastycznych. W *Partyturach fotograficznych* źródłem inspiracji do komponowania utworu oraz jego wykonania jest fotografia, zwykle stosownie dobrany ich cykl. W czasie każdego koncertu, odpowiednie dla danej części utworu fotografie-partytury eksponowane są światłem. Publiczność widzi te same fotografie, które mają przed sobą na pulpitych wykonawcy, a więc na bieżąco uczestniczy w tworzeniu utworu. Ze względu na charakter przedsięwzięcia każdy koncert jest premierą, zazwyczaj w kolejnej jego odsłonie uczestniczą nowi wykonawcy oraz zmienia się instrumentarium.

Projekt, który dość długo traktowałem jako dobrą zabawę i eksperyment, a wręcz prowadzoną „grę z publicznością”, po koncercie *Sen o Podlasiu* w grudniu 2012 roku, w prestiżowej sali Studia Koncertowego S1 Polskiego Radia im. W. Lutosławskiego w Warszawie, okazał się dużym sukcesem i wydarzeniem w muzyce współczesnej. Utwór do mojej partytury fotograficznej tworzyli kompozytorzy i wykonawcy: Krzysztof Knitel (sampler, monochord midi, harfa ISA), Jerzy Kornowicz (fortepian), Ryszard Latecki (trąbka, harmonium, pseudoinstrumenty), Mięczyśław Litwiński (śpiew, harmonium, skrzypce, cytra smyczkowa, instrumenty dawne oraz etniczne), Bart Pałyga (wiolonczela elektryczna, fujara alikwotowa, daf, śpiew alikwotowy), Tadeusz Sudnik (grooveboxy, efekty dźwiękowe), Tadeusz Wielecki (kontrabas), Mariusz Wideryński (fotografia) oraz goście z Białorusi: Hona Les (wiolonczela), Siarhiej Machau (flet), Wieranika Pradzied (cymbały) i Andrej Chadanowicz (poezja). To był pierwszy koncert zrealizowany w ramach Programu MKiDN – Zamówienia Kompozytorskie, którego celem jest tworzenie nowych dzieł muzycznych, ich prawykonanie, popularyzacja i udostępnianie w przestrzeni publicznej. Koncert był transmitowany i w częściach odtwarzany przez 2 Program Polskiego Radia ze stosowną informacją o projekcie, wykonawcach oraz autorze partytury fotograficznej.

Ubiegły rok to realizacja aż sześciu nowych koncertów do moich partytur w kraju i za granicą, w tym bardzo odważnego przedsięwzięcia do nowej koncepcji w ramach naszego projektu. Bohaterem koncertu *Oto* była tym razem jedna fotografia-partytura, do której utwór stworzyło niezależnie czterech prominentnych kompozytorów muzyki współczesnej. Wykonawcami byli: Szabolcs Esztényi, Włodek Pawlik, Jerzy Kornowicz, Cezary Duchnowski, a koncert pod patronatem 2. Programu Polskiego Radia odbył się w Studiu Koncertowym PR im. W. Lutosławskiego w Warszawie. Koncert ów także został zrealizowany w ramach Programu MKiDN – Zamówienia Kompozytorskie oraz dzięki wsparciu Polskiego Towarzystwa Muzyki Współczesnej, Związku Kompozytorów Polskich oraz 2 Programu Polskiego Radia. W ocenie specjalistów zapisał się jako jedno z ważniejszych wydarzeń ostatnich lat w polskiej muzyce współczesnej.

Pokłósiem powyższego jest zamówienie na partyturę fotograficzną do koncertu, którego premiera odbędzie się poza granicami kraju w początkach 2015 roku. W bieżącym roku przewidziałem trzy premiery nowych autorskich wydarzeń i całkowicie nowych koncepcji ich realizacji. Pierwszy koncert pod tytułem *Woda* jest w fazie końcowej, nad drugim – *Monaster*, nadal

pracuję choć trwa to już kilka lat. Wybrałem opcję bardzo skomplikowaną, poczynając od partytury poprzez trudności w doborze wykonawców, a następnie w wykonaniu utworu.

Do realizacji trzeciego wydarzenia zaprosiłem moich studentów z Koła Naukowego, którego jestem opiekunem. Bohaterem będzie partytura złożona z ich prac wykonanych w technice cyjanotypii, a finał – koncert *Indygo Blue*, odbędzie się 6 czerwca, podczas święta wydziału. Przygotowania trwają, powstają kolejne wersje partytury, którą wspólnie przygotowujemy specjalnie na to wydarzenie. Zespołowa praca nad projektem rodzi niezwykle dużo emocji, inspiruje do wymiany myśli oraz pomysłów. Przygotowane wspólnie prace pokażemy w formie wystawy w zaprzyjaźnionej galerii.

Misteria Prawosławia...

Podstawowym nurtem moich twórczych zainteresowań była od początku szeroko pojmowana fotografia klasyczna, i to z jej obszarów wywodzi się koncepcja pracy habilitacyjnej. Wskazałem ten projekt uznając jego znaczenie, bowiem po raz pierwszy pozwolono na pokazanie Kościoła wschodniego od środka, pokazanie ekspresji emocjonalnej towarzyszącej misteriom. Ogromna praca nad realizacją tego zamysłu wymagała zaangażowania wielkiej wiedzy warsztatowej, ale nade wszystko wszechstronnej wiedzy teoretycznej, pogłębianej do ostatniego etapu. Ostateczny efekt to suma wielu lat konsekwentnej pracy, przygotowań, niezliczonych prób i eksperymentów oraz ciągłego weryfikowania poszczególnych etapów.

Projekt na fotograficzną opowieść, esej o duchowym obliczu prawosławia rodził się latami, z pewnością proces ten trwał kilka dziesięcioleci. Dojrzywałem do niego powoli, systematycznie pogłębiałem wiedzę teoretyczną i warsztatową, obserwując, czytając oraz eksperymentując. Fotografowałem ikony i cerkiewne utensylia oraz architekturę, w końcu wiernych podczas nabożeństw i świąt, pewnie częściej oczami niż aparatem. Koncepcja nabierała realnego kształtu w miarę zdobywanego doświadczenia i informacji. Powoli wtapiałem się w ten fascynujący świat. Prowokował on niebywałym pięknem, grą światła wpadającego przez niewielkie górne okienka oraz migotliwymi światełkami świec, wszechogarniającym zapachem spalanego pszczelego wosku i kadzidła. Całość dopełniona dymem owego kadzidła i pięknym śpiewem chóru, a w tej mistycznej aurze wyciszeni wierni, jakby zamarli, i tylko ich twarze zdradzały przeżywane emocje. Właśnie to niezwykle misterium stało się źródłem moich inspiracji.

Analizując proces twórczy, uważam że realnego kształtu nabierał on wraz z poznawaniem i rozwijaniem bliskich mi obszarów fotografii. Od początku interesowało mnie fotografowanie ludzi, a właściwie ich twarzy. Fascynowały mnie twarze będące zwierciadłami życiowych perypetii. Lubiłem obserwować ich wyraz pod wpływem zmieniających się sytuacji i pojawiających się emocji. Z doświadczenia i obserwacji wiedziałem, że są w życiu chwile wyjątkowe, kiedy nasze oblicza odzwierciedlają całe bogactwo przeżyć. Sytuacje, w których nie ma miejsca na maskę. Takimi są bez wątpienia szczególne i bardzo intymne chwile, kiedy stajemy wobec *sacrum*. To wtedy twarze emanują skrajnymi emocjami, lęk przeplata się z uwielbieniem, a radość z głęboką zadumą.

Przygotowując się do realizacji projektu, aby zrozumieć istotę rytu bizantyjskiego studiowałem dostępne publikacje. Budowałem wszechstronną wiedzę o prawosławiu. Jej źródłem były opracowania: ks. Konstantego Bondaruka, Jarosława Charkiewicza, Pawła Florenskiego, Dominiki Kovačević, Włodzimierza Łoskiego, Jerzego Nowosielskiego, dr Elżbiety Przybył, prof. abpa Kallistosa (Ware). Zacząłem jednak od podstaw, od historii Bizancjum i Mezopotamii, później były *Historia wschodnich chrześcijan*, *Teologia mistyczna Kościoła Wschodniego* oraz wiele innych pozycji. Uczyłem się, żeby fotografując nie popełnić błędu, zrozumieć istotę, a nie działać emocjami. Właściwie na wszystkich etapach realizacji fotografowaniu towarzyszyło zgłębianie

wiedzy o prawosławiu. Weryfikowanie wyznaczonego celu oraz ustalanie priorytetów w pracy. Niezwykle znaczące okazały się wypowiedzi i rozważania wybitnego malarza, myśliciela i prawosławnego teologa Jerzego Nowosielskiego w Jego rozmowach z Krystyną Czerni i ze Zbigniewem Podgórcem, a zwłaszcza pozycje: *Wokół ikony*, *Mój Chrystus* i *Mój Judasz*.

Równolegle doskonaliłem swoje umiejętności techniczne, wiedzę fotograficzną oraz pracę w skrajnie trudnych warunkach mrocznych wnętrz świątyń. Podejmowałem tematy z różnych obszarów fotografii i bardzo pilnie uczyłem się od podstaw, analizując swoje błędy. Z pokorą przyjmowałem słowa krytyki i życzliwe sugestie. Brak stosownej literatury zmuszał do intensywnej pracy i eksperymentowania. Czas działał na korzyść. Zdobyte praktyczne doświadczenie w połączeniu z najnowszymi rozwiązaniami cyfrowego zapisu obrazu oraz zaawansowanymi konstrukcjami optycznymi otwierały nowe możliwości. Decydująca okazała się wiedza o kolorze. Niezliczone godziny spędzane latami w laboratoriach, przygotowalniach do druku, a w końcu drukarniach nauczyły mnie świadomego operowania kolorami i światłem.

Rozpoczynając realizację miałem świadomość, że jakakolwiek luka w wiedzy i doświadczeniu ograniczy możliwości zbudowania spójnego przekazu. Gra była poważna, nikt bowiem wcześniej nie fotografował Kościoła wschodniego od środka, nie było takiej zgody. A zwłaszcza najbardziej intymnych sytuacji w trakcie sprawowanych nabożeństw i obrzędów oraz wiernych podczas mistycznych misterii w świątyni.

Wyzwaniem stało się prawosławie z jego bizantyjską tradycją i mistyką, a właściwie misterium emocji i światła. Realizację ostatecznej wersji projektu rozpocząłem pod koniec 2010 roku, od zgody biskupa białostockiego na wykonanie serii fotografii do projektu *Monaster*. Zaufanie i akceptację kapłanów zdobywałem nieśpiesznie. Praca w tak specyficznych sytuacjach wymaga bowiem wielkiej delikatności i szacunku dla innych. Możliwość przemieszczania w trakcie fotografowania była bliska zeru, a więc należało być w precyzyjnie wybranym miejscu, żeby pracując nie tworzyć zamieszania i zrealizować zaplanowane zdjęcia. Powoli, bardzo wolno przyzwyczajano się do mojej obecności z aparatem fotograficznym w świątyni. Wierni choć zaskoczeni faktem fotografowania w trakcie nabożeństw, zaakceptowali mnie znacznie łatwiej. Powoli zaczynałem być „przezroczysty”. Najtrudniejsze do przełamania były jednak moje własne opory oraz świadomość wkraczania z aparatem w bardzo intymne i osobiste obszary człowieka, sytuacje z którymi nie do końca potrafiłem sam sobie poradzić.

W realizacji założenia nieocenione było wsparcie ks. dr. Henryka Paprockiego. Jego eseje i wykłady, ale nade wszystko szczególnie znaczące i inspirujące były osobiste rozmowy. Ważna była pozytywna ocena projektu i sugestie dr hab. Iryny Tchmyrewej z Muzeum Sztuki Współczesnej w Moskwie, krytyka sztuki współczesnej oraz recenzenta fotografii. Pracując nad *Misteriami...*, w którymś momencie otoczyła mnie niespotykana życzliwość, a nawet pomoc ze strony duchowieństwa i wiernych. Niezwykle istotna w trudnych chwilach, których nie brakowało. Wątpliwości i niepewność towarzyszyły mi aż do wernisażu.

Ten pierwszy etap, będący bardziej weryfikacją mojego planu i umiejętności oraz stylu pracy został przy milczącej aprobacie zaakceptowany. Na początku 2011 roku otrzymałem zgodę zwierzchnika Kościoła na realizację projektu *Na zachód od wschodu*. W pierwszych dniach maja w salach Muzeum Narodowego w Tbilisi w Gruzji została otworzona wystawa, będąca pokłosiem prac nad projektem. Prezentacja była raczej sprawdzianem przyjętej koncepcji, upublicznią częścią właściwego zamierzenia. Pokazałem tam zestaw 50-ciu dużych fotografii.

Wykonanie narzuconego sobie scenariusza realizacji fotografii do projektu absorbowano nieomal bez reszty. Było to istotne dla osiągnięcia ostatecznego efektu i wynikało z wielu powodów, ale najważniejszym była moja „anonimowość”, gwarantująca możliwość uchwycenia choć minimum autentycznej duchowości wiernych. W miarę postępującej pracy stawałem się bowiem

rozpoznawalny, zanikała zatem naturalność, a zaczynała się gra. Późną jesienią kończyłem etap fotografowania, a w grudniu odbyła się (jeszcze niepełna) prezentacja *Misteriów Prawosławia* w prestiżowych salach białostockiego Ratusza, siedzibie Muzeum Podlaskiego. Był to najważniejszy sprawdzian przed pokazaniem w Warszawie pełnego projektu łączącego fotografię, światło oraz dźwięk. Wystawę w Białymstoku odwiedziło kilka tysięcy osób, dwukrotnie przedłużano jej obecność. Podlaska ekspozycja *Misteriów...* uświadomiła mi konieczność wprowadzenia szeregu korekt i zmian w ostatecznym projekcie.

W kwietniu 2013 roku *Misteria Prawosławia*, już w pełnej odsłonie, zostały zaprezentowane warszawskiej publiczności. Do dyspozycji dostałem wielką salę galeryjną z czarnymi draperiami oraz ruchomymi ściankami ekspozycyjnymi – dla mojej koncepcji wystawy była to wymarzona sytuacja. Prace przygotowałem w trzech formatach: 60x70 cm, 70x70 cm oraz 70x120 cm. Wielkie formaty i ruchome ścianki, a zwłaszcza wielka przestrzeń, pozwoliły na zbudowanie dynamicznej ekspozycji z nutą pewnego niepokoju. Doskonale ustawione punktowe światła wydobywały z mroku poszczególne fotografie. Tłem muzycznym były powitalne dzwonięcia i stosownie do całości dobrane utwory w wykonaniu prawosławnych chórów. W efekcie widzowie mieli poczucie osobistego uczestniczenia w misteriach. Wystawę w Państwowym Muzeum Etnograficznym w Warszawie otworzył zwierzchnik Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego abp Sawa, metropolita warszawski i całej Polski. Według statystyki muzeum, bilety na tę wystawę (trwającą trzy tygodnie) kupiło 1709 osób.

Wystawa w Państwowym Muzeum Etnograficznym była najważniejszą prezentacją habilitacyjnego dzieła i właściwie powinna nosić tytuł – ***Misteria emocji i światła***.

Podsumowanie

Ostatnie kilkanaście lat to niezwykle intensywna praca twórcza i dydaktyczna oraz częste podróże zagraniczne – wyjazdy na międzynarodowe festiwale fotografii, uczestniczenie w warsztatach, spotkania z wybitnymi artystami i nauczycielami fotografii, ale też możliwość oglądania wystaw i prezentacji autorskich oraz zbiorowych. Szczególnie ważne były i są one dla mojego rozwoju, każda z nich przynosiła nowe doświadczenia i wiedzę.

W przyszłość spoglądam optymistycznie, ambitnych planów i pomysłów wystarczyłoby na drugie życie. Kolejne nowe projekty w ramach *Partytur fotograficznych* są w trakcie realizacji, a w głowie zaczynają dojrzewać następne zamierzenia. W fazie końcowej są przygotowywania do dużej wystawy fotografii – *Pod stopami miasto*. Tym razem będą to fotografie powstałe w warszawskich kanałach i wodociągach. A na „horyzoncie” kolejny kilkuletni projekt, łączący różne obszary sztuki. Wszystko zatem wskazuje, że nadchodzące lata będą równie intensywne.

Przez całe moje życie funkcjonowałem niezwykle dynamicznie, tworząc i podróżując. Zawsze podejmowałem działania w różnorodnych obszarach i tak pozostało do dziś. W swojej pracy twórczej korzystam samodzielnie z najnowszych rozwiązań technicznych i technologicznych. Równolegle do aktywności artystycznej i dydaktycznej nadal bardzo dużo fotografuję. Przygotowuję kolejne autorskie albumy, które jeszcze w tym roku trafią do odbiorców. Wolne chwile, jeśli się zdarzają, spędzam na bliskim mi Podlasiu lub na dyżurach w Bieszczadach – od 35 lat jestem bowiem czynnym ratownikiem górskim GOPR.